

TYR TEJ

Dodatek do „Biuletynu Kujawskiego” z dn. 21 III 42 r. Nr. 1

BROŃMY NASZEJ KULTURY Bestialskimi metodami hitleryzm pragnie wyniszczyć w Polsce źródła kultury i samych ludzi kultury, chce pozostawić przy życiu jedynie najniższe przetrzebione zresztą warstwy bez światłych przewodników, aby następnie te resztki zgermanizować lub zaprząć do ciężkiej niewolniczej roboty.

Na razie jesteśmy bezsilni. Lecz nie mając jeszcze możliwości orężnego rozprawienia się z naszym katem, możemy przeciw bronić się przed ostatecznym wytepieniem świadomości kulturalnej. Rodacy, pamiętajmy o tym, że należymy do narodu o wielkim dorobku kulturalnym, pielęgnujmy nasze tradycje, czcimy nasze pamiątki, zaglądamy do książki polskiej, jeśli znajdzie się ku temu okazja i dbajmy o naszą mowę.

Przechowujmy naszą kulturalną odrębność, bo to w dużym stopniu umacnia naszą narodowość. I niechaj inteligencja, ilekroć ma ku temu okazję, zejdzie ze swoich piedestałów, niech zbrata się z robotnikiem i chłopem, niech niesie dalej światło kultury — dziś nie czas na podkreślanie różnic stanowych. Idzie straszna walka o Naród. Niechaj ludzie wykształceni lub poprostu obeznani z książką, z publicznym życiem Polski — staną się czymś w rodzaju żywej chodzącej tradycji, żywej gazety i pamiętnikarskiej książki. Iłeż to razy temat z przedwojennego życia kulturalnego w Polsce może być atrakcją w dobranym gronie towarzyskim, zamiast kart lub jałowej pogawędki. Również i prasa podziemna powinna kulturze narodu służyć, aby całkiem nie zamarła.

W tym celu „Biuletyn Kujawski” uruchamia specjalny dodatek. Wyjaśniamy znaczenie tytułu. Tyrtej — jest to starogrecki poeta bohater (VII wiek przed Chr.), który pieśniami zagrzewał rodaków do walk o wolność. W dziejach kultury imię to stało się określeniem walki wyzwolenczej. Nasz dodatek ma to samo znaczenie; za pomocą słowa budzić będziemy wiarę i otuchę. Pierwszy dodatek poświęcony jest temu, kto jest gwarantem naszej kultury — to jest żołnierzowi polskiemu.

Wędruje znów jak w dawne czasy
 żołnierz w spiekotę, w deszcz i mróz...
 I marzy, że za siódmym lasem
 chwileje się kilka białych brzoź.

Za siódmą górą, siódmą rzeką
 głoci się słońca pszenney kłos.
 I myśli tam swobodnie cieką,
 I na spoczynek idzie głos.

Wśród huku dział i jęku rannych
 wezbrany świat przebywa w bród.
 I niesie ból niekołysany
 i niezdlawiony nigdy głód.

Być może wróci w dawne progi
 z popiołu dróg i skwaru ran —
 podłoży się pod krwawe nogi
 wonnej i dzwonnej Polski łąn.

Być może padnie nagą piersią
 na wieczny i sierocy zgon —
 wywalczy Polskę jeszcze szerszą,
 której granicą będzie on.

BOMBY NA BERLIN — Opowiadanie polskiego lotnika. Na mapie operacyjnej, od naszego lotniska poprzez morza i kraje ciągnęła się czerwona wstęga, wskazująca trasę. Było jasne, że dziś w nocy Berlin...

Wzieliśmy się do roboty ostro. Przed startem Dowódca Dywizjonu rzucił kilka ostatnich uwag: Chłopcy zagrzewać was nie potrzeba; na wasze wyniki i na was czeka 30 milionów Polaków, lecz — zanim wróćcie tam — tutaj czeka jeszcze kilka tysięcy bomb. Musicie wrócić! Szczęść wam Boże, chłopcy.

W pobliżu brzegów i nad lądem zaczęto nas macać. Ogień stawał się coraz gęstszy i reflektory co chwila jak batem smagały po maszynie. Monotonny dźwięk silników dawał złudzenie zupełnej ciszy. Była czarna, hebanowa noc. Naraz seria artylerii — odłamki zadudniły po płatach; i znowu cisza... Od granicy niemieckiej ogień staje się coraz gęstszy. Do celu jeszcze dwie godziny. W pewnej chwili tylny strzelec: Powyżej z tyłu z lewej — myśl!wiec... Podchodzi: 400 jardów — 300... 200...

Słyszę grzechot kaemów naszego strzelca — i znowu cisza. — Co jest Jasiu? — Naturalnie, wołał odskoczyć — odpowiada strzelec.

Wreszcie setki i tysiące reflektorów i rozrywające się pociski dają nam znać, że tu właśnie jest stolica „zbawców świata” (Miasia właściwie nie widać).

Niemcy stawiają nam jedną zaporę ognia za III drugą. Prosto na wszystkich wysokościach, powyżej i poniżej nas, na kierunku naszego lotu powstają ściany rwących się pocisków.

Nerwy zaczynają się napinać. Wzrasta się uczucie zaciętości i pogardy. Nie mogę powiedzieć, żeby to była wściekłość — nie: coś zupełnie innego; raczej uczucie satysfakcji, że to właśnie tutaj Niemcy, że Berlin, że tysiące, miliony ... że teraz tam wyją syreny, jak wyły w Warszawie, że tam w Berlinie ktoś zapewne ogłasza przez radio ... „Uwaga, uwaga ... Nadchodzi ...”, że to my teraz — załogi polskich dywizjonów ...

Otwórz drzwi bombowe — mówię do pilota, — Włączam kontakty bomb. Światła kontrolne na tablicy rozdzielczej sygnalizują, że wszystko jest w porządku. Maszyna rzuca od podmuchów rozrywających się coraz bliżej pocisków. Ciąga nas zmusić do zawrócenia.

W świetle rzuconej bomby oświetlającej przez krótki moment zobaczyłem cel. Jest trochę w przodzie, z lewej. Niemcy strzałami artylerii starają się zgasić moją bombę oświetlającą, co zresztą udaje im się po chwili, ale mnie ona jest już nie potrzebna, bo już uchwyczonego punktu nie zgubię. — Poprawiam pilota: — W lewo. Kontroluję nastawy celownika. Cel posuwa mi się po nitkach. Jeszcze jedna poprawka... — Dobrze... dobrze, trzymaj maszynę, uwaga... Bomba. — Naciskam guzik wyrzutni, strzałka dystrybutorowa powoli obraca się w prawo, zwalniając kolejno tysiące funtów ładunku. — Poszły. Światła sygnalizują, że wypadły wszystkie. Teraz czekam na wybuchy i robi mi się jakby żal, że już poszły, że może jeszcze trzeba było je poprawić, może nie trafią, może w jakiś cholerny park spadną zmarnowane. Czekam... czekam... czekam... — Bach, bachbach, bach — pomarańczowe błyski wybuchów. W ułamkach sekund robi się tam widno. Widzę domy ulice, stację kolejową — trafione.

Pilot robi gwałtowny skręt, gdyż wiązka kilkudziesięciu reflektorów zaczyna się krzyżować nad nami. Właściwie omijać już nie ma co, gdyż wszędzie ogień ten sam — bezustanny i gęsty. Odlamki dzwonią po płatach, ale jakoś nie wyrządzają nam krzywdy. Wreszcie po kilku minutach ogień słabnie.

Podaję pilotowi kurs powrotny. Zostawiamy za sobą łunę coraz bardziej rozpalającego się pożaru. I znowu mapą, i znowu podziałką długich setek mil do Anglii, choć tak bardzo blisko do Polski...

Chwilami szaleńczy pomysł przychodzi do głowy: podam pilotowi inny kurs ... Przecież tam 30 milionów czeka... i żal, że to nie na wschód, lecz na zachód wracać trzeba.

Bardzo konkretny temat: obrona twierdzy przed wrogiem.
Nad nami fletem zawodzi skośny lot bomb lotniczych,
przed nami w kulach armatnich złowieszczy ogień.

To wszystko jeszcze codzienna zabawa na placu ćwiczeń.

Lecz wkrótce ziemi przypadniemy pełzając jak węże złowieszcze
i w piekle ognia i dymu zgarniemy do siebie przestrzeń.

Zie nię krwią przepoimy na kolor płonącej czerwieni,
która jak sztandar wolności ponad głowami się mieni.

W nieustającym warkocie zwycięski marsz naszych tanków
poprzez ostatnie krzyki zabitych i jęki rannych

Marsz zawsze naprzód przed siebie bez tchu i bez ustanku
w imię Bogarodzicy — Najświętszej Panny.

To jest dopiero walka. Miotacze ognia szeleszczą.

To nasza zemsta za wrzesień. Jęki — melodia pieszczot.

To nasze parcie niezłomne przez śmierć i zmartwychpowstanie,
aż wszystko ulegnie przemianom — zostanie pamięć.

Ludzie z dalekiej ojczyzny, wołamy do was z pustyni,
głos nasz od pieśni polskich jak serce drży.

Jak was pocieszyć, przytulić, co wam uczynić?

Wam, którzy co dzień spicie krwawe już łzy.

Wrócimy kiedyś. Czekaście. W radosny oddech pól,

w krakanie wron, śpiew ostrych kos, gdakanie kur.

Pod skłon żórawia, w chłód lip i brzoź.

I w rzenie koni na ojczystym zagonie.

Nakoniecl... nakoniecl...

* * *

Ludzie kochający idee i za nie ginący,

to dzwony, które do świątyni zwołują ospalców.

Eliza Orzeszkowa

* * *

Dzień niemieckiego barbarzyństwa. W niedzielę
całe Niemcy obchodziły jak zwykle dzień poległych na polu
chwały. Oczywiście były również uroczystości przy grobie
nieznanego żołnierza. Ale nasz grób nieznanego żołnierza zostł
przez Niemców zrównany z ziemią. Widocznie hordy germańskie
wiedziały dobrze, że **nasz żołnierz jest znany** na całym
świecie. I to dobrze znany z bohaterstwa, odwagi i poświęcenia
za sprawę wolności całego świata. Z czego natomiast znany
jest żołnierz niemiecki? Z bombardowania cywilnej ludności,
z masowych egzekucji poza linią frontu, z bestialstwa w stosunku
do partyzantów. Niemiecki Heldengedenktag jest właściwie dniem
zwykłego barbarzyństwa. O tym cały świat nie zapomni.